

Recenzja książki „Od jednego Lucypera” Anny Dziewit - Meller

W 2019 roku 39 procent Polaków zadeklarowało przeczytanie przynajmniej jednej książki - tak wynika z raportu Biblioteki Narodowej. Jak więc zachęcić w dobie kultury obrazkowej, Netflixa, seriali, Internetu i krótkich informacji tekstowych... do czytania książek?

Jako dzieci lubiliśmy kiedy czytano nam wierszyki i bajki, szkoła swoimi lekturami, nie zawsze trafnie dobranymi do wieku, skutecznie zniechęciła wielu do czytania. Ale są przecież i Ci, dla których książki są ważne. Każdy z nas może wybrać ulubioną literaturę - przygoda, romans, kryminał, powieść historyczną, fantastykę... Są też i takie pozycje, które zawierają po części każdy z wymienionych gatunków. Taką książką jest nowa powieść Anny Dziewit- Meller „Od jednego Lucypera”.

Tytuł może wskazywać na fantastykę, nic bardziej mylnego. To powieść o rodzinie, Śląsku i przede wszystkim o silnych śląskich kobietach. Opowieść o historii małej, wielkiej i tej mniej znanej. Akcja toczy się całkiem blisko nas - w Chorzowie, ale i też trochę dalej, bo w Holandii. Na początku poznajemy Kasię, która uciekła do Holandii gdzie chciała oderwać się od rodzinnych demonów, pracować jako naukowiec i być traktowana na równi z mężczyznami. Drugą bohaterką jest jej ciotka, której Kasia nigdy nie poznała - Marijka. Ta silna kobieta jest rodzinną tajemnicą. Kim była, jak żyła i dlaczego nikt nie chce o niej rozmawiać?

Historia rodzinna Marijki i Kasi to losy kobiet z 4 pokoleń. Bohaterki są bardzo różne, a jednak zbliżone do siebie i to nie tylko poprzez więzy krwi. Nie należą do najszcześniejszych, każda z nich zмага się ze swoimi demonami. Kobiety pochodzą ze śląskiej rodziny, której tronem od zawsze były kobiety, a mężczyźni byli zbyt słabi, aby im dorównać. Choć żyją w zupełnie innych czasach i warunkach, to w życiu zderzają się z podobnymi ograniczeniami. Jest to historia o tym jak doświadczenia naszych przodków wpływają na nasze obecne, teraźniejsze życie.

Ta książka to spojrzenie w przeszłość, ale nie po to żeby się z nią rozliczyć, tylko po to żeby zrozumieć. Bohaterki opowiadają o swoim życiu oraz o tej części historii, której są biernymi uczestniczkami. Dla wielu czytelników to nowe spojrzenie na rolę Ślązaczki w rodzinie - już nie tylko tej od rolady, „modrej kapusty” i rodzenia dzieci, ale i kobiety ciężko pracującej w hucie czy kopalni (!!!). To obraz kobiety Ślązaczki - buntowniczką przeciwko rolom społecznym, w które jest wtłaczana, również przez kolejne pokolenia kobiet. Kobiecość według autorki to zarówno siła jak i przekleństwo.

Na podstawie losów głównych bohaterek możemy zobaczyć jak bardzo może zniekształcić się nasz rodzinny świat jeśli zbudujemy go na kłamstwie i niedomówieniach. To też spojrzenie na to, jak pomimo zmiany warunków nas otaczających, głęboko powiązani jesteśmy z naszymi przodkami.

Czy więc kobiety skazane są na przeżywanie kolejnych traum, czy też mogą zostać wolnymi, pozbawionymi poczucia winy? A co z mężczyznami?

„Od jednego Lucypera” to nie manifest feministyczny, ale podkreślenie roli kobiet, to odejście od stereotypów, ale i też pokazanie jak te stereotypy wpływają na nasze życie.

Duże znaczenie ma również język powieści - śląska gwara która autorce jest dobrze znana, bo przecież urodziła się ona w Chorzowie.

To ważna pozycja w polskiej literaturze nie tylko dla kobiet, ale i mężczyzn. To dobra lektura na czas pandemii, gdyż zmusza nas do myślenia na temat zmian jakie nas czekają, zmian na które zdecydowała się również bohaterka książki - Kasia. To pozycja która zdecydowanie powinna znaleźć się na półce „Przeczytaj koniecznie”.

Autor: Iwona Burdak